

04485

Oplatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Cena 30 groszy.

Rok XVIII (XIX)

Wrzesień — Grudzień 1936 r.

№ 1.



ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ  
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.  
Wychodzi w grudniu, marcu i czerwcu.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

TREŚĆ NUMERU:

- 1) Głód czy przesyty? — S. Hull.
- 2) Ks. Stanisław Karol Radziwiłł — K. Okołów-Zubkowski.
- 3) Kurhany przedhistoryczne w pow. nieświeskim — M. Strzałko.
- 4) Nieśwież w twórczości Syrokomli — M. Czaińska.
- 5) Ziemia — M. Segalowicz.
- 6) Wspomnienia z wakacji — A. Bartoszewiczówna.
- 7) Poezje.
- 8) Wesoły kącik.
- 9) Kronika.
- 10) Odpowiedzi Redakcji.

32455

149459



# „PROMIEN”

ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ  
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.  
Wychodzi w grudniu, marcu i czerwcu.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

## Głód czy przesyty?

(próba charakterystyki młodzieży współczesnej).

Aczkolwiek głód jest wielkim złem, jednak większym może jest przesyty. Głód jest burzycielem, lecz jest często budowniczym, jak mówi Raabe, przesyty zaś jest znieczuleniem, śmiercią. Stosuje się to szczególnie do głodu i przesyty ducha, a więc pragnień, celów, zainteresowań itd. Gdy się dostrzeże w organizmie społecznym przesyty, należy się mocno niepokoić.

Chcę z lekka omówić zagadnienie głodu i przesyty duchowego wśród młodzieży współczesnej wogóle, a szczególnie wśród polskiej.

Dzisiaj da się wśród młodzieży zauważyć pewną jałowość, pewną bezbarwność ideową i to nie tylko z narzekania starszych wnioskując, lecz obserwując obiektywnie młodzież. Należy stwierdzić brak tego, co się niektórym w młodzieży być może nie podoba, lecz co jest nieodłącznym i istotnym atrybutem młodości — brak szczerego zapалу, burzliwości, co niestety, rokuje złą przyszłość. Chcę wy-

jaśnić, co właściwie rozumiemy w tym wypadku pod słowem „bezbarwność“. Da się to określić jako obojętność, którą uważam za gorszą od nienawiści. Tak, raczej niech istnieje nienawiść niż obojętność, albowiem istnienie nienawiści jest dowodem istnienia miłości, są to dwie strony medalu, które istnieć mogą tylko razem. Jeżeli ktoś czegoś nienawidzi, musi kochać przeciwieństwo tego. Obojętność jest w dziedzinie ducha zastojem. Zadaniem naszym będzie zorientować się, czy obojętność młodzieży dzisiejszej jest pozorna, czy istnieje więc głód treści zewnętrznej człowieka, czy mamy do czynienia z zupełnym przesytem, co byłoby objawem wielce zatrważającym.

Ideał surowej i intensywnej pracy dla państwa znalazł na razie największe zrozumienie wśród młodzieży faszystowskiej (włoskiej, hitlerowskiej) i sowieckiej. Lecz to tylko pozór. Albowiem praca dla państwa, chociaż może i powinna być

pragnieniem każdego, nie jest tam dążeniem samej młodzieży, jest obowiązkiem narzuconym z góry. Właśnie głód treści życia, szukanie tej treści spowodowały, że młodzież, zbudzona ze stadium jałowego „weltschmerz” i dolce far niente, gdzie żadnej treści nie znalazła, w poszukiwaniu jej rzuciła się ślepo za swymi wodzami, sądząc, że oni zdołają ten głód zaspokoić. Chwilowo zdołała się hasłami swych wodzów zachłystnąć i to pragnienie ugasić, lecz tylko chwilowo, po pewnym czasie młodzież się cofnie i wypluje to, czym wodzowie chcieli jej pragnienia zaspokoić, jak to czyni od pewnego czasu młodzież sowiecka. Widzimy więc, że głód treści żywotnej istnieje wśród tej młodzieży, lecz chwilowo została obrana niewłaściwa droga jego zaspokojenia. Obecnie młodzież pracuje i bawi się w noszenie różnych „koszul”, lecz koszule wkrótce mogą się znudzić, a młodzież zapyta: „Co jest istotnym celem naszej pracy?” „Czy potęga Niemiec lub Włoch, która ujarzmienie innych narodów ma na oku? Czy tylko to?” Co im wtenczas odpowiedzą wodzowie? „**Młodzież Adolfa Hitlera**”—czy to nie dowód, że młodzież obrała złą drogę? Albowiem młodzież nie może być ani Hitlera, ani Mussoliniego, ani niczyja, nie może mieć za cel dogodzenie Hitlerowi, ale siebie jako całość. Na powyższym przykładzie widzimy, jak wielki głód treści życia cechuje młodzież wymienionych krajów. Zostało to wyzyskane przez wodzów, z młodzieżą i jej życiem

duchowym niczego wspólnego nie mających, słowem młodzież dała się oszukać.

Młodzież francuska zajmuje stanowisko biegunowo różne. Niestety, mogą mówić tylko na podstawie lektury, choćby powieści Gide'a „Fałszerze”. Prawdopodobnie powiecie, że ta młodzież jest przerafinowana i niczego prócz przesyty nie odczuwa. Przecież zdołała znieczulić nawet swe zmysły, dla pobudzenia których musi szukać podnieć anormalnych. Jednak, pomimo wszystko, mamy tu do czynienia z tym samym pragnieniem, szukającym istoty rzeczy, tylko, gdy w poprzednich wypadkach głód był czynnikiem względnie budującym, w odniesieniu do młodzieży francuskiej stał się rujnującym. Ta sama młodzież tak namiętnie szukała zaspokojenia swych pragnień w rewolucji, która dała się potem porwać Napoleonowi, by zaspokoić głód hazardu i emocji. Dzisiaj jest zniechęcona do życia i bierna. Głód fizyczny przechodzi po pewnym czasie i, nawet nie zaspojony, uciha. Analogiczne zjawisko mamy w odniesieniu do nastrojów młodzieży francuskiej, która szukała sposobów zaspokojenia swej tęsknoty do ideału, a nie mogąc go przez dłuższy czas znaleźć, popadła w stan znieczulenia na rzeczy, których przedtem być może podświadomie, pragnęła. Ale głód ideału, cechujący młodzież, kiedyś wytryśnie ognistym językiem ponad powierzchnię zaskorupienia się w ciasnym egoizmie.

Należy teraz zanalizować nastroje młodzieży polskiej. Hasło

pracy dla państwa znalazło tu zrozumienie, tylko obranie form tej pracy zostało pozostawione młodzieży, a ta przywiązała zbyt wielką wagę do formy tej pracy i idąc samopas rozbiła się na mnóstwo grup, z których każda, zaufana w lepszość obranej przez siebie drogi, często poświęcała czas nie na pracę twórczą, lecz na krytykowanie dróg innych, na zwalczanie innych, pokrewnych w istocie, ugrupowań.

Rzecz oczywista, że pragnienie treści życia jest wśród naszej młodzieży silne, bierność całkowitej nie ma. Lecz młodzież zblądziła. Ostatnie rozruchy świadczą nie tyle o nienawiści narodowej, ile o tym, że młodym czegoś brakuje, po prostu czują jakąś pustkę, którą starają się czymśkolwiek wypełnić. Wypełnić tę pustkę chciała młodzież w organizacjach ale acokolwiek hasło zasadnicze (praca dla państwa z myślą też o całej ludzkości) było trafnie obrane, nie mogła się samym hasłem żywić i musiała tedy szukać dróg realizacji. Powstawały organizacje jak grzyby po deszczu, równie prędko upadając. Czy to jest dowodem tylko przysłowiowego „słomianego ognia polskiego”? Nie, rychłe występowanie młodzieży z organizacją świadczy o tym, że nie znalazła ona w nich tego, czego szukała. Młodzież odczuwa pragnienie samodzielnego wyrobienia w sobie pracowitości, hartu i wytrwałości, tymczasem mamy nawet w organizacjach młodzieżowych zjawisko „protektorów”: osoba, zawsze wysoko postawiona, obejmując

protektorat ułatwia tę pracę, osłabia młodzież, przyzwyczajając ją do oczekiwania obcej pomocy, a nie do wiary i ufności we własne siły.

Jednak ta droga, którą obrała młodzież polska, jest na dalszą metę lepsza od dróg innej młodzieży. Młodzież nasza szuka samodzielnie najlepszych form organizacyjnych, zwalcza piętrzące się przeszkody, ściera się ze swymi przeciwnikami, ulega przeobrażeniom duchowym. Na razie wyniki tego nie są jeszcze zadawalniające, panuje pewien chaos, jednak gdy dojdzie do takiego skryształizowania poglądów młodzieży, które by wszystkim odpowiadało, można nie obawiać się późniejszego bankructwa i katastrofy w organizacjach młodzieży, co w państwach faszystowskich jest najzupełniej możliwe.

Poza tym ważnym plusem życia organizacyjnego młodzieży polskiej jest to, że uwzględnia się tu czynnik indywidualny. Każdy może indywidualnie się wyładować, co gdyby nie nastąpiło w młodości, mogłoby nastąpić w wieku późniejszym, powodując konsekwencje bardzo przykre, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę psychikę Polaka.

Na podstawie powyższych rozważań przychodzimy do wniosku, że młodzież dzisiejsza cechuje jawne lub utajone pragnienie głębszej treści duchowej, nie dającej się często ująć w ciasne ramy tego lub innego systemu politycznego, co też nazwałem „głodem” młodzieży. Kto wie, być może fakt niemożności wtłoczenia dążeń mło-

dzieży w ramy tylko państwa, czy też jakiegoś kierunku politycznego, jest przejawem odwiecznej tęsknoty ludzkości do

braterstwa narodów, idei dzisiaj niestety—tak 'sponiewieranej.

Stefan Hull, kl. VIII.

## Książę Karol Stanisław Radziwiłł „Panie Kochanku“.

Dużo możemy zarzucić przeszłości naszej, ale każdy musi przyznać, że była ona pięknie i barwna „jak dawny, długi, lity pas Polaka”. Przez dzieje nasze przesunęły się całe tysiące postaci, tryskających werwą i humorem, nie uznających żadnych karbów, postaci dumnych, wspinających się gwałtem pod pędzel malarza i pióro poety. Jedną z najwspanialszych postaci dawnej Polski, gdy chodzi o wyżej wymienione cechy, jest ks. Karol Stanisław Radziwiłł, zwany popularnie „Panie Kochanku” od swego ulubionego powiedzenia. Był on jednym z najpopularniejszych ludzi w Polsce końca w. XVIII, a bez wątpienia najbardziej znanym i rozślawionym członkiem rodu ks. Radziwiłłów. Zawdzięczał to swej fortunie, bujnemu życiu, gościnności i jowialności, przejawiającej się zwłaszcza w arcy pociesznym, szczerze pogodnym facecjonizmie.

Ks. Karol Stanisław przyszedł na świat w Nieświeżu 27 lutego 1734 r. Pierwsze nauki pobiera w domu, a w roku 1743 został oddany do szkoły nieświeskiej. Już wówczas odznacza się charakterem bardzo żywym i nie-  
u-temperowanym. W szkołach przebywa tylko trzy lata. W roku 1747, kiedy książę liczył za-

ledwie 13 lat, zostaje wybrany dyrektorem na sejmiku wileńskim, a w roku następnym posłuje na Sejm.

Rozumie się, że w tak młodym wieku dostąpił tego nie dzięki własnym zasługom, ale przez wzgląd na możliwość i potęgę rodu Radziwiłłowskiego, oraz popularność swego ojca, ks. Michała Kazimierza. Zaszczyty spadają jeden po drugim na młodego Radziwiłła.

W roku 1753 umiera matka ks. Karola, Urszula z księżąt Wiśniowieckich. W parę miesięcy po tym wypadku młody książę „Panie Kochanku” żeni się z Marią ks. Lubomirską. W rok później ks. Karol przenosi się do Mira, które to hrabstwo otrzymał we władanie od ojca. Widzimy, że mając 20 lat, zostaje ks. Karol usamodzielniony: nic też dziwnego, że w tak młodym wieku z natury obdarzony charakterem żywym i burzliwym, młody magnat, przyzwyczajony do rozkazywania i ufny w znaczenie i potęgę swego domu, zaczął prowadzić życie hulaszcze i mógł się dopuścić niejednej zdrożności.

W roku 1768 umiera ojciec ks. Karola i ks. „Panie Kochanku” staje się głową rodu Radziwiłłów. Tymczasem rozpoczyna się walka pomiędzy Czarto-

ryskimi a Radziwiłłem. W roku 1763 umiera August III. Zbiera się sejm konwokacyjny, którego marszałkiem zostaje ks. Adam Czartoryski. Ks. Karol występuje przeciwko temu i wraz z Branickim na czele swych hufców opuszcza Warszawę.

Po tym fakcie ks. Karol musi opuścić kraj. Obóz, pozbawiony głównego przywódcy, nie może stawić żadnego oporu.

Dnia 27 sierpnia zbiera się Sejm elekcyjny i królem zostaje obrany Stanisław August Poniatowski.

Zawiazuje się konfederacja radomska. Ks. Karol wraca z obczyzny i staje na czele konfederacji. Los jednak tak chciał, że znowu jest zmuszony do opuszczenia kraju, ponieważ konfederacja zakończyła się klęską. W roku 1777 powraca ks. Karol z tułaczki. W r. 1783, w setną rocznicę odsieczy wiedeńskiej, ks. Karol urządza uroczysty obchód w Nieświeżu. Uroczystości nieświeskie w niczym nie ustępowały uroczystościom warszawskim, które się w tym czasie odbywały.

W roku 1785 po królewsku przyjmuje książę „Panie Kochanku” Stanisława Augusta, który jadąc na Sejm do Grodna, odwiedził Nieśwież.

W dwa lata po pobycie króla Stanisława Augusta w Nieświeżu umiera brat ks. Karola, ks. Hieronim. Był to jeden z najboleśniejszych ciosów dla księcia. Skarbiec i zbrojownia nieświeiska wydobyły po raz ostatni swoje bogactwa na widok publiczny. Podczas pogrzebu

ks. Karol powiedział do swoich przyjaciół: „Ja po chrześcijańsku grzebię brata, a mnie, Panie Kochanku, kto wie, jak ludzie zakopią”. I nie omyliło go przeczucie; wkrótce potem postradał wzrok i umarł w Białej w roku 1790. Ciało jego przewiezione zostało do Nieświeża i tymczasowo postawione w kapliczce na Nowym Mieście. Jednak rozruchy krajowe, które nastąpiły, nie dozwoliły na wspaniałą pogrzeb, na jaki mógł sobie Radziwiłł pozwolić. Ciało jego dopiero w roku 1840 zostało złożone w grobach rodzinnych.

Ks. Karol Radziwiłł był ostatnim—można powiedzieć—możnowładcą polskim, który przez swoje bogactwa i znaczenie, równał się z niejednym z książąt panujących w Rzeszy Niemieckiej.

Był on ostatnim, z oligarchów dawnej Polski, którzy czuli się niemal samodzielnymi władcami. Po jego zgonie, Nieśwież został ostatecznie zajęty przez Rosjan. Nowe prawa, zmiana obyczajów, nie pozwoliły przysłym dziedzicom fortuny radziwiłłowskiej rozwinąć na dawną skalę przepychu, ani zachować takiego jak niegdyś wpływu i znaczenia.

Wraz z ks. „Panie Kochanku” zszedł do grobu sarmatyzm polski w swej rubasznej i nieraz zdrożnej, ale mimo to miłej i sympatycznej postaci.

K. Okołów-Zubkowski  
kl. VII.

## KURHANY PRZEDHISTORYCZNE w pow. nieświeskim.

Sam na własną głowę ściągnąłem sobie kłopot, opowiadając swym kolegom i znajomym o „Kurhanach”. Mówię kłopot, bo nie zaliczam do szczęścia ani przyjemności pisania wogóle, a cóż dopiero artykułu naukowego i to na temat, w którym jestem kompletnym laikiem. Wmówiono mi po prostu (bo i czegoż to nie można wmówić spokojnemu człowiekowi!) konieczność napisania tego artykułu. Przydługi nieco wstęp, ale proszę bardzo mi wybaczyć — musiałem jać taki, raz dlatego, żeby się wytłumaczyć, a po drugie że muszę przecież dużo „lać wody”, aby moje „arcydzieło” wyglądało okazalej.

A teraz do rzeczy. Nie wiem, czy dużo osób spotykało się na terenie naszego powiatu z jakimiś zabytkami przedhistorycznymi. Niestety, zdaje mi się, że istnieje ich tu wogóle bardzo niewiele, a i te nie wszystkie są znane. W źródłach, z których korzystałem, wymienione zostało, jako jedyny zbytek przedhistoryczny powiatu nieświeskiego, grodzisko w Klecku. Ja miałem przyjemność wykryć coś więcej: tym czymś są właśnie „Kurhany”. Długim sznurem w odległości kilku metrów jeden od drugiego ciągną się one przez las strzałkowski (9 km. od Klecka, gm. hrycewicka). Jest ich około czterdziestu. Są to kopce wysokości od 1—2 m., kształtu kopy siana po deszczu, t. zn. kopy nieco za szerokiej w stosunku do swej wysokości. Trudno jest do tych kurhanów

dotrzeć, bo znajdują się, jak powiedziałem, w lesie i to do tego w lesie o gęstym podszyciu, tak że z daleka trudno jest je rozróżnić. Na wielu z nich rosną drzewa zupełnie okazałych rozmiarów, na wielu znajdziesz pień potężnego dębu — nie świadczy to bynajmniej o ich niedawnym pochodzeniu. Kurhany interesowały mnie znacznie więcej w moim wczesnym dzieciństwie. Wtedy obchodziły mnie z tego względu, że zajęli się nimi moi bracia. Było to w czasie wakacji — moi bracia wraz z kilku przyjaciółmi postanowili rozkopać którykolwiek kurhan, dla zbadania jego zawartości. A nuż znajdą urnę pełną złota!

Zapał ogromny, rydlówki w rękach i od samego rana praca przy kurhanach. Ja asystowałem naturalnie również z zapalem, marzyłem, co by to było, gdyby ni stąd, ni zowąd... Lecz tylko na marzeniach się skończyło — zapał ostygł nagle i nie bez powodu: oto jeszcze tego samego dnia dokopano się do kości, ale... świńskich niestety. (Biedne stworzenia zostały tam pochowane w dalekim ustroniu, bo padły na zaraźliwą chorobę). Zniechęceni niepowodzeniem młodzieńcy zaopiniowali, że kurhany pochodzą prawdopodobnie z czasów walk z Tatarami za Aleksandra Jagiellończyka (1504) za czym miałyby świadczyć ich szeregowe ustawienie. Prawdopodobnie Tatarzy, czy inni pogańcy, cofali się szybko po wielkim laniu pod Kleckiem,

a swoich poległych grzebali w kurhanach — więc nie ma tam czego szukać, bo kosteczki z pewnością już „w proch się obróciły“, a skarbów Tatarzy nie zwykli byli zostawiać. Lecz są kontrargumenty, choćby ten na przykład: czyby uciekający w popłochu Tatarzy, gnani przez zwycięskie wojska polskie, mieli czas, o kilka kilometrów od miejsca bitwy, zajmować się sypaniem kurhanów? Do ponownego wzbudzenia się zainteresowania kurhanami przyczyniło się przypadkowe odkrycie pewnego wieśniaka z Zajelni (gmin. hrycewicze 2 klm. od Strzałkowa). Kopiąc w lesie, czy przy wydobywaniu kamieni, czy też przy karczowaniu, natknął się rozkopując taki sobie kopczyk, całkiem nie wiedząc, że ma do czynienia z kurhanem, na całkiem spróchniałą czaszkę ludzką, urnę glinianą i coś w rodzaju mosiężnej sprzączki. Czaszka, zdaje mi się, rychło się rozsypała, nie wiem co tam z nią zrobiono, urnę i sprzączkę przyniósł ten wieśniak bratu.

Kurhany więc znowu nas zainteresowały. Wybraliśmy kurhan najpotężniejszy i ochrzciwszy go szumnie „Kurhanem Wodza“, zabraliśmy się do pracy. Wąskim korytarzem wkopaliśmy się w głąb kurhanu. U spodu, przy brzegach napotkaliśmy cały szereg kamieni różnej wielkości, tak jak się one usuwały przy sypaniu tego kopca, potem praca szła jeszcze trudniej, bo im głębiej się wkopywano, tym wilgotniejsza była ziemia. Wreszcie po kilku dniach pracy, nie osiągnąwszy żadnych

rezultatów, dokopaliśmy się do wody... i na tym się znowu skończyło. Taka jest moja osobista historia tych kurhanów. Podobne kurhany, a nawet wyższe, widziałem w lesie należącym do maj. Dunajczyce (ias w odległości 1 klm. od Strzałkowa).

Teraz chciałbym krótko i, o ile to możliwe, naukowo wyjaśnić pochodzenie tych kurhanów. Człowiek na terenie Wileńszczyzny i Nowogródziny mógł się pojawić dopiero po epoce lodowcowej. Jak wykazują badania uczonych, znalazł się on tu mniej więcej 10 — 9 tys. lat przed narodzeniem Chrystusa. Zajmował się myślistwem i rybołówstwem, jak o tym świadczą znalezione przez uczonych przedmioty. Nie będę się zbyt długo rozwodził nad podziałem na epoki i kultury. Powiem tylko tyle, że kurhany z którymi usiłowałem zapoznać czytelników, pochodzą przypuszczalnie gdzieś z IX—XII stulecia po Chrystusie, a więc z epoki żelaza (poprzedzały ją: epoka paleolitu—czyli kamienia łupanego 10 — 4 tys. lat przed narodzeniem Chrystusa, potem epoka neolitu 4 — 2 tys. lat przed Chr. i epoka brązu, po której bezpośrednio następuje epoka żelaza). Ziemię tutejsze zamieszkiwały ludy letto-litewskie, wypierane stąd stopniowo na wschód przez plemiona słowiańskie. Sądząc ze sposobu uszeregowania i sypania — należy nasze kurhany zaliczyć do cmentarzysk kurhanowych z wyżej wymienionej epoki. Ludzie pochowani zostali w tych kurhanach według obrządku grze-

balnego, a nie zaś ciałopalnego. Świadczy o tym zachowana czaszka i urna, w której stawiano prawdopodobnie pożywienie dla zmarłych. Szkielet, o ile się zachował, spoczywa zazwyczaj w podobnych kurhanach, głową na zachód — (wy tłumaczenia, dlaczego tak go układano, nie znalazłem), u stóp zaś spoczywa urna.

Kończąc swój przydługi nieco

artykuł śmiałym zwrócić się do czytelników „Promienia“ z prośbą o udzielenie p. prof. Kunco wi, który tą sprawą bardzo się interesuje, szczegółowych informacji o kurhanach czy innych zabytkach przedhistorycznych, o ile ktoś takie wiadomości posiada.

M. Strzałko—kl. VIII.

## Nieśwież w twórczości Syrokomli.

...Oparta na rękę głowa... oczy utkwione w dali... a w nich zamyślenie i jakiś spokój... Znamy tę postać: codziennie oczy nasze zatrzymują się na niej. Czasami mamy wrażenie, że zwróci na nas swe skupione spojrzenie, że zejdzie do nas, aby tak jak kiedyś usiąść tu jako uczeń, aby posłuchać Księdza Łaciny i tych innych świetlanych postaci.

Wszak to prawda, że niegdyś ten, tak drogi naszemu sercu, człowiek, wraz z całą gromadą swych kolegów biegł co rano do naszej szkoły... może tymi samymi ścieżkami, co i my... Niczym się prawie od nas nie różnił, był jedną z tych samych postaci.

Upłynęły lata — z ucznia wyrósł człowiek, którego imię każdy z nas powtarza z szacunkiem, a któremu literaturę dała także niepoślednie miejsce. Z ucznia wyrósł poeta, poeta serca, który śpiewał „muzom a sobie“. Śpiewał o domku w Żalu czu, o Niemnie, tak dla niego

drogim, ale i o Nieświeżu nie zapomniał. Nie zapomniał chwil przeżytych tu w szkole, nie zapomniał czasów, gdy w zamku — „wlokąc dni szare jako biuralista, zasłaniał okna portretami Ostrogskich, Sapiehów, Radziwiłłów“.

Siłnym echem odbił się w jego twórczości Nieśwież. Okolice te zostały dlań — jak sam pisze — świętymi. Serce przyrosło do każdej wieży kościelnej, do każdej mogiły, a nawet chmurki na niebie. Nieraz wśród hucznego miasta nawiedzały go wspomnienia chwil przeżytych w Nieświeżu. I gdy zaczniemy wertować jego twórczość, spotkamy się tam ze wszystkim, co drogim mu było, a więc zobaczymy nasz zamek, kościoły i wszystko, co jest u nas godne pamięci i uwagi. Na uwagę zasługują tu przede wszystkim „Wędrówki po moich niegdyś okolicach“. Bogato i obrazowo kreśli tu poeta Nieśwież. Wędruje po miejscach ukochanych, opowiada nam dzieje kościołów, zamku ks. Radziwiłłów, a w koń-

cu podaje obszerną kronikę przeszłości Nieświeża. Jakaś chęć nieprzeparta dowiedzenia się, co tu było przed laty, kiedy to jeszcze panował Książę Sierotka i ów osławiony „Panie Kochanku“, każe mu wertować historię zamczyska i innych starożytnych budowli. Gdy mówi o zamku, w słowach jego kryje się jakieś namaszczenie, jakaś cześć, której ton przebija przez cały czas. Wyraźny żal drga w poecie, gdy widzi zniszczone, a tak cenne, stare portrety. Sala Złota, Królewska i Hetmańska ożywają na nowo w „Wędrówkach“.

O skarbcu nieświeskim wspomina w paru słowach, stwierdzając, że nic prawie z niego nie pozostało. Kilkanaście porzuconych na dziedzińcu zamkowym armat znalazło też odpowiednie miejsce: nazywa je odpowiednimi imionami, określa ich rodzaj i wygląd zewnętrzny. Każdy prawie szczegółik zatrzymuje Syrokomlę, wszystko technicznie czymś dobrze mu znanym. Toteż zamkowi poświęca we „Wspomnieniach Nieświeża“ pełen sentymentu sonet, w którym pyta siebie i pytanie to rzuca wszystkim: czy odżyje dawna świetna przeszłość, czy kiedyś ten, teraz prawie martwy, gmach ożywi się gwarem dawnych dni?...

Z kolei i kościół farny, który mieści w swych podziemiach groby ks. Radziwiłłów, zatrzymuje kroki poety. O grobach mówią nam nietylko „Wędrówki“, poświęca im bowiem sonet p. t. „Groby Radziwiłłów“. Smutne refleksje narzucają się po-

ecie. Smutek bije z tych zwrotek. — „...Zgniiły pany i panie — tylko trwalsza szata, szkielet, herb ci przypomni ich życia osnowę“.

Ale nie tylko te, jakbyśmy powiedzieli najważniejsze, budowle kreśli nam w swych „Wędrówkach“ poeta. Nie pomija świątyni Bernardyńskiej, gdzie nawet charakteryzuje poszczególne obrazy, kościoła Dominikańcowego, gdzie postać Józefa Heskiego, tercjarza tegoż zakonu, żywo mu staje w pamięci. Kościołowi Panien Benedyktynek jak i ratuszowi poświęcił także trochę miejsca. Obraz Bagarodzicy w Bramie Słuckiej znalazł swój wyraz w wierszu „Do Bogarodzicy“, — gdzie zanosząc modły prosi tę wszechwładną Orędowniczkę o opiekę nad miastem. Głębokie wrażenie wywiera na poecie Święty Krzyż uprzywilejowany cmentarz całego miasta, o nim to mówi w sonecie „Święty Krzyż“. Smutek podobny tamtemu na grobach Radziwiłłów, owiewa i tutaj Syrokomlę. Czujemy to w każdej zwrotce, w każdym słowie wiersza.

W cyklu sonetów „Wspomnienia Nieświeża“ znajdujemy także sonet, poświęcony Albie. — „Ha! jak tu pięknie, cieniście, zielono!“ — wyrwa się poecie z ust. — Opadają go wspomnienia dawnych lat, odbiega myślą wstecz. Dawne, niegdyś tak sławne, postacie otaczają go... marzy... Przeszłość świetna radziwiłowska, przeszłość w której słychać było dźwięk kapeli zamkowej, głos trąbek myśliwskich i ogarów granie,

staje jak żywa w pamięci. I snuje losy tej przeszłości w kronice o Nieświeżu. Przed oczami naszymi przesuwa się kolejno dziedzice Nieświeża: Kiszkuwie... Radziwiłłowie... — rozwój stopniowy Nieświeża, zarazy, wojny, oblężenia... Cały szereg doniosłych wypadków zamieścił Syrokomla w swej obszernej kronice Nieświeża. Kronikę tę doprowadza aż do połowy w. XIX („Wędrówki” wydane w r. 1857).

— To „małe i liche miasto” jak i inne okolice, z którymi żył się Lirnik Wioskowy, wrosło w jego pamięć. Nigdy też o nich, nie zapomniał. Wracał do nich, ilekroć mu ciężko było. I chociaż nie zawsze los mu tu sprzyjał, nie zawsze miał uśmiech na ustach, jednak pozostały one do końca jego życia najdroższymi jego sercu.

Maria Czaińska kl. VII.

## Z i e m i a.

Błyszczące oczy spoglądały spod gęstych brwi na martwe ciało. Andrzej nachylił się i pocałował zimne czoło matki.

Była ona teraz taka sama jak za życia.

Małutka, cicha — spokojna..

Śmierć dziwnie jakoś wyanieśliła jej twarz.

Andrzej uniósł głowę — zdawało mu się, że coś się poruszyło. Małeńki promyk słońca wpadł przez brudne szyby do izdebki i rozjaśnił jej mrok.

Andrzej ujrzał to samo żelazne łóżko, na którym zwykle sypiał, że na wpół zgniłe kartofle, od tygodnia leżące w kącie obok kurnika. Drzwiczki kurnika były otwarte. Andrzej pamiętał, że w zeszyły czwartek sąsiadka Walkowa zawiozła ostatnią ich kurę na targ.

Przypomniał sobie, że „dobra” ta sąsiadka dała mu za nią

złotego, chociaż kura warta była dwakroć tyle.

Ale tego złotego dawno już nie ma. Oddał go aptekarzowi w mieście za lekarstwo dla matki. Myślał, że ją uratuje. Lecz nic nie pomogło, ani te miejskie „mikstury”, ani wywar Wawrzynowej, który miał jakoby moc odpędzania zła.

Zmarła biedaczka.

Przed śmiercią przywołała do siebie Andrzeja i rzekła do niego: „Bądź chłopem... bądź silny”...

Pamiętał te słowa doskonale.

Dźwięczały one teraz w tej ponurej atmosferze śmierci.

\* \* \*

Dwa lata minęły od tego dnia w którym Andrzej pochował matkę.

Wiele się od tego czasu zmieniło.

P O E Z J E.

## BRZOZY PŁACZĄCE.

Stare drzewa, stuletnie olbrzymy,  
Młodym brzózkom dziwy powiadały:  
„Dawniej, w miejscu, gdzie rosna leszczyny,  
Dziwy się działy.

...Dzwonią miecze, szczękają pancerze,  
Świeże rany krwią serdeczną broczą...  
Zakowani w żelazo rycerze  
Krwawy bój toczą”...

O tych bojach dziwy powiadają  
Stare drzewa, olbrzymy szumiące.  
Nad grobami gałązki schylają  
Brzozy płaczące...

D. K.—kl. IV-B.

## DO NIEŚWIEŻA.

Nieśwież, miasteczko moje ukochane,  
Wspomnień młodości płonące ognisko!...  
Z dawna me serce całkiem ci oddane —  
Zawsze w nim znajdziesz miłości siedlisko.  
Nieśwież!... Ach ileż uczucia w tym słowie!  
Dla mnie — to świata najmiłszy zakątek —  
Gród ukochany i miły jak zdrowie,  
Tyle w nim wspomnień i tyle pamiątek!  
Kocham Cię wiernie, bo ty mi udzielasz  
Światła nauki w okresie młodości,  
Radością czoło moje rozweselasz,  
Cną drogą wiodąc ku jasnej przyszłości.  
Więc Ci wieczyste składam przyrzeczenie:  
Chociażby los mię rzucił na kraj świata,  
Zawsze zachowam o tobie wspomnienie,  
Bom młode spędził tu lata.

Mikołaj Szczerbowicz kl. II-A.

## MŁODOŚCI CHWILE.

Cóż jest w życiu piękniejsze nad młodości chwile,  
 Kiedy w szkolnych tu murach pracujemy razem?  
 Przy ognisku radości zasiadamy kołem,  
 Dni nam płyną pogodnie, beztrąsko i mile.

Lecz są tacy, co twórczej poświęceni sile,  
 Wpatrzeni w gwiazdę natchnień, co świeci nad czołem,  
 Idą w życie za gwiazdą przewodnią — aniołem,  
 Przez tyle uczuć, marzeń i przez tęsknot tyle!..

O młodości! Ty świecisz różaną jutrzeńką!  
 Ileż w tobie chwil pracy, radości, pragnienia!..  
 Nie znasz bólu i nie chcesz obcować z udręką!..

Więc po tobie zostaną tak piękne wspomnienia,  
 Że gdy świecę pochwycę konającą ręką,  
 Powiem z żalem: — „Młodości, w tobie me marzenia!”

Mikołaj Szczerbowicz kl. II-A.

---

## J E S I E ń.

Już uniosła dni fala pogodę sierpniową,  
 Żeńców pieśni ucichły, krwawy pot znikł z czoła  
 I zbóż wszelkich dobytkiem jest pełna stodoła,  
 I ptaki nie szczebioczą nad rolnika głową.

Jesień smutna i szara rozpięta dokoła  
 Szatę mglistą, ponurą i od deszczów płową,  
 Jesień smutków nam śpiewa melodię grobową  
 O zimie, co przyrodę do spoczynku woła.

Jakimż smutkiem drga serce, gdy widzę, upływa  
 Piękno kraju, wiosenne utraciwszy słońce,  
 Gdy widzę, że się zimą tok życia przerywa!..

I znów czekam — aż z wiosną zabłysną gorące  
 Promienie, wrócą ptaki, a na szarej łące  
 Błysną kwiaty — by w nowe zabawić się żniwa!..

„Rolnik” kl. II A.

---

WESOŁY KĄCIK.

## K R A K O W I A C Z K I.

Nasz czcigodny Nesio,  
Chłopiec miły, słodki,  
Roznosi jak lody  
Swoje anegdutki.

Częstuje każdego,  
Słucha, czy nie słucha:  
Gwałtem swe sprośności  
Trąbi ci do ucha.

Pewien zacy harcerz  
Rzekł mu raz od duszy:  
„Nesiu, przestań bujać,  
Bo nam zwiędną uszy!”

Pada deszczyk, pada,  
Kropelkami rosi —  
Mola abstynencję  
Już na wieś przenosi.

Włosy rozczochrane,  
Gest i mina wściekła...  
Woła: „Nie pij wódki,  
Bo pójdziesz do piekła!”

Lud słucha i słucha,  
Ale jakie skutki?  
Ledwie Mola skończył  
Krzyczą: „Kropniem wódkil!”

Nasz wieszcz Nr 4,  
Szczerbowicz Mikoła,  
W kozi róg zapędził  
Cały Parnas zgoła.

Wciąż go wdzięczna muza  
Do marzeń kołysze,  
A on w dzień i w nocy  
Pisze... pisze... pisze...

Panie Mikołaju,  
Nie unikniesz walki:  
Do ataku piórol  
Już masz dwie rywalki!

Sympatyczna Nana  
Jest bardzo zmartwiona:  
Nie wie, kogo wybrać  
Z wielbicieli grona.

Wróży tak i owak,  
Ale próżna praca --  
Wróżby wciąż zawodzą,  
Dawny kłopot wraca.

Jeszcze jedna wróżba,  
(Ta skończy udrekę):  
Który głośniejsz kichnie,  
Temu oddaj rękę.

## S z c z y t y.

**Szczyt bezczelności:** Bez zarumienienia się i z poważną miną dowodzić naszemu Moli, że hiszpański generał Mola jest jego młodszym bratem.

**Szczyt nalwności:** Łudzić się nadzieją, że Mikołajek skończy swą twórczość na wierszu „Fortuna kołem się toczy”.

**Szczyt skromności:** Sypiać stale w ubraniu, nie śmiać rozebrać się wobec fotografii panny Nany, stojącej w ramkach na stoliku.

**Szczyt odwagi:** Będąc uczniem klasy pierwszej adorować koleżankę z tejże klasy, nic nie robiąc sobie z pogroźek mściwych ósmoklasistów.

**Szczyt optymizmu:** Starać się każdego ranka włożyć spodnie przez głowę w myśl zasady „Chcieć — to móc” i wierzyć, że to się wreszcie udać może.

## Rozważania językowe.

W języku dostrzegamy na każdym kroku niekonsekwencje i niesprawiedliwości — oto dowody:

Dlaczego mówimy **kiełbasa** (kieł basa), a nie np. **kiełalta** (kieł alta).

Dlaczego jakaś pani **wyjechała** (wyje chała), a nie **ryczybułka** (ryczy bułka)?

Dlaczego pewien kwiat nazywa się **iewkonia** (lew koń ja), a nie **lisbykty** (lis byk ty)?

Dlaczego wódka własnego wyrobu nosi nazwę **samogon** (sam ogon), a nie **lichwostek** (li chwostek)?

Dlaczego na bogacza mówimy **magnat** (ma gnat), a nie **makość** (ma kość)? Czy tylko magnat ma gnat?

Dlaczego tak jest? Przecież mogłoby być zupełnie inaczej. Na przykład:

...Pewna pani wzięła kanapkę z kiełaltą i ryczybułka do Częstokryj. W rękę miała kwiat lisbykty, a w termosie solidny zapas lichwostka. Naprzeciw w przedzłale siedział elegancki makość. W pewnym momencie spojrzął na swą towarzyszkę i zawołał: „O pani, ja Cię kogbur!”

## Nasze wielkości.

Wiecie zapewne,  
Czytelnicy moi,  
że każdy Spartanin  
pragnął umrzeć w zbroi...

U nas słyszymy  
to w licznych dysputach,  
że ten jest wielki,  
kto nie umarł w butach...

---

## L i t e r a t u r a .

- Przepisać z jednej książki — plagiat.  
 „ z dwóch książek — studium literackie.  
 „ z trzech „ — rozprawa doktorska.  
 „ z czterech „ — piąta książka naukowa.

---

### Żale Sarmaty nad nad grobem... cienia.

O cieniu! Ciebie słaWił Wergil i Horacy,  
SłaWił Szymon, Jan, Adam i inni śpiewacy!  
Gdzie czekał chłodek miły i biesiada suta,  
Tam śpieszyli. A dzisiaj?!—Przyszedł wieszcz Makuta  
I ogłosił wszem wobec:—„W cieniu słońce praży!”  
Wszyscy przeklną cię teraz, o cieniu ty wraży!  
I gdzież schować dziś czoło przed strzałami słońca?  
Ach, już zginął cień luby, łysych głów obrońca...  
I pod lipą nie można zdjąć dziś kapeluszy —  
Kto zdejmie, jak Makuta dowcipem poruszy.

Stefan Hull.

### Od Redakcji:

Powyższe odnosi się do wiersza p. Makuty, zamieszczonego w „Gazecie Polskiej”, gdzie autor używa paradoksalnego zwrotu: ...„w cieniu słońce praży”.

---

## List małego Jasia do wuja

w Klecku.

Kochany wójól

Jósz czfarty miesionc jestem fszkole i uczesię w pocie czoła czego i wójowi rzyce. Narazie fkówałem jak dziki osioł ale pewien kolega z klasy drógiej powiedział mi, że to każdy dóreń potrafi mieć dobre stopnie, gdy óczy się po nocach ale mondry ten, kto nie uczy się i ma dobre stopnie. To misie bardzo podobało i teraz postanowiłem być mondrym, to znaczy nie óczyć się i mieć dobre stopnie. Pan profesor też mnie do tego zachecił bo raz powiedział chceć to muc. Nasza pierwsza klasa jest bardzo sympatyczna tylko nasze kolerzanki zadzierają nosa i muwio, że my dla nich za niska sfera. Ja wiem rze one myślo o usmej klasie, ale indyk tagże myślał.

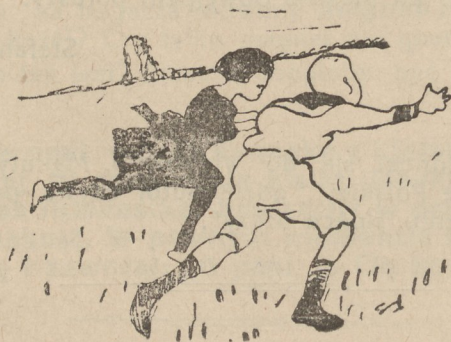
Wszyscy panowie profesoro-  
wie mnie bardzo lubio i mówio  
że ja jestem dobre ziułko, to  
znaczy że jestem bardzo moc-  
ny. Jak ja to słysze to uśmie-  
cham sie wdziencznie i cała  
klasa śnije sie tyż.

Wogóle w szkole i w Nieś-  
wierzu rzyce lepsze niż w Klec-  
kó. Mnie tu fszyscy szanójo i  
nikt nie dał mi f skure chodź  
wój mi muwił, że bez tego sie  
nie obejdzie. Tyłko raz miałem  
potyczke z klaso drugo ale o  
tem bardzo przykro mówić.

Mósze donieść Kochanemu  
wójowi, rze nowa pisownia bar-  
dzo mnie ucieszyła. Dawniej ja  
miałem z ortografią ciongle  
ótrapienie wciąż źle i źle,  
wciąż na mnie narzekano, rze  
ja pisze **na ogół**, w **ogóle**  
chiano zrobić ze mnie dórnia,  
a teraz na moim stanęło i trze-  
ba pisać tak jak ja jósz od lat  
pisze, i teras tak bende pisać  
bo jestem kaserwatysta. Tyłko  
rze teraz nikt mnie z ortografii  
nie śmie zaczepić gdysz obroni  
mnie Nicz.

Za dwa tygodnie przyjerz-  
drzam na święta wójenka wienc  
morze jósz pomyśleć o kielba-  
sie czego i wójowi rzyce.

Wasz ókochany Jaś.



# K R O N I K A.

Idę sobie pewnego razu skromnie, jako człowiek miłujący spokój, człowiek Bogu ducha winien, nie spodziewając się żadnej napaści, aż tu nagle... spotykam się z „Szefką” P. W. K. (Piszę „Szefką” i to nawet wielką literą, aby nie obrazić Jej Dostojeństwa). Jakoś mi serce niespokojnie zabiło jakimś złym przeczuciem — ale ja nic; oddaję niski ukłon i chcę minąć ważną figurę, gdy nagle chwyta mnie coś za rękaw... „E, źle!... — pomyślałem — zdaje mi się, że wpadłem!” I rzeczywiście wpadłem, jak... — ale co tam porównania! — Stoi przede mną szefka i, cedząc słówko po słówku, powiada: „Ej, panie kronikarzu, („kronikarzu” wypowiedziała szelma wyraźnie w cudzysłowie! — ja jej tego nie daruję!) — cóż to pan już i o Pewuce żarciki piszesz?! Radzę ostrożniej! — ja panu nie Molal — za mną stoi pięćdziesiąt „pewukaczek”! — Co prawda tych pięćdziesięciu pewukaczek wtedy za nią nie było, ale pogrożka była wcale poważna. Szefka już odeszła dostojnym krokiem, a ja jeszcze stałem jak żona Lota.

Teraz, kiedy zasiadam do kroniki, wciąż mi dźwięczy w uszach: „50 pewukaczek!” Cóż robić? — trzeba będzie wziąć na ostrożność i hołdować zasadzie: „Do pewukaczki aut nihil aut bene“ — A teraz do rzeczy:

— Rok szkolny zaczął się trzeciego września tradycyjnym

uroczystym nabożeństwem. Młodzież szkolna powiększyła się o dwie pierwsze klasy, prezentujące się jako dość „pospolite ruszenie”.

— Dnia 9.IX. odbyły się wybory Prezydium Samorządu, do którego weszli:

kol. Hull Stefan — jako marszałek,

kol. Strzałko Mieczysław — jako I wicemarszałek,

kol. Drozdowiczówna Jadwiga — II wicemarszałek,

kol. Miłkowski Zdzisław — sekretarz,

kol. Staszewski Leon — skarbnik.

(W końcu października kol. Hull ustąpił ze stanowiska marszałka, a objął je kol. Strzałko. Na jego miejsce wszedł do Prezydium kol. Kądziała Stanisław).

— Dnia 17.IX. odbyła się pieszo-rowerowo-autobusowa wycieczka nad granicę rosyjską do Smolicz. Wycieczka dała bardzo dużo wrażeń, ran tłuczonych i siniaków. O szczegółach natury estetycznej może dużo powiedzieć „wieszcz Mikołaj” (napisał na ten temat „Rój sonetów”), a o siniakach — ofiara katastrofy pod Kaczanowiczami.

— 20.IX. odbyły się w Nieswieżu, w obecności p. wojewody nowogródzkiego, tradycyjne „Dożynki”. Młodzież gimnazjum pilnie przyglądała się pochodowi, a potem tańcom na boisku sportowym.

Dn. 24.IX. wycieczka poszczegól­nych klas do szkół powszechnych, jakimi się opiekują.

— Dn. 29.XI. obchodziliśmy uroczystość Święto Patrona Zakładu — Władysława Syrokomli. Na poranku kol. Hull wygłosił przemówienie okolicznościowe, wieczorem zaś odbyła się akadem­ia, urozmaicona inscenizacją gawędy Syrokomli „Kapral Terefera i kapitan Szerpentina”. Po akademii zabawa taneczna, ale... nie dla wszystkich! Gumien­ny stał jak Cerber w drzwiach sali teatra'nej i jaszczurczym wzrokiem spoglądał każdemu na obcasy (trzeba było nóżkę podnosić!). Kto miał obcasy gumowe — w tył zwrot! — bez gadania. „Chcesz pan tańczyć? — zrzucił chodak!”

— 3.X. odbyła się pierwsza „Sobótka”, na której kol. Zushman wygłosił referat „Wspomnienia pośmiertne o gen. Orlicz-Dreszerze”.

— 10.X. — rzecz niesłychana: Wielki Konkurs Deklamatorski. Z mnóstwa talentów wyłowiono trzy grube ryby: kol. Bartoszewiczównę J. — kl. II-a, kol. Filcerównę A. — kl. IV-b i kol. Czaińską M. — kl. VII.

— 17.X. kol. Czaińska wygłosiła piękny referat: „Nieśwież i szkoła dominikańska w twórczości Syrokomli”.

— 24.X. kol. Segalowicz wygłosił odczyt „Cywilizacja a kultura”. Dyskusja została zwich-

nięta na skutek braku sprecyzowania pojęć cywilizacji i kultury. Jednocześnie kl. I i II były obecne na pogadance kol. Staszewskiego „O samorządzie szkolnym”.

— 25.X. Wileński Teatr objazdowy wystawił dla młodzieży naszego gimnazjum sztukę Fodora p. t. „Matura”. Koleżanki płakały podczas przedstawienia rzewnymi łzami. Sztukę omówiono na najbliższej „Sobótce” w dniu 30.X. Recenzje wygłosili kol. Hull i kol. Czaińska. Dyskusja bardzo ożywiona.

— 10.XI. w przedzień Święta Niepodległości odbyła się akadem­ia, na program której złożyły się: przemówienie okolicznościowe kol. Sorokówny, chór i deklamacje. Po akademii zabawa taneczna.

— 14.XI. na piątej lekcji p. prof. Kunc wygłosił dla młodzieży całego gimnazjum referat „Marszałek Edward Śmigły-Rydz — życie i czyny”. — Tegoż dnia wieczorem kol. Dylewska na sobótce mówiła „o ludziach wyprzedzających swoją epokę” (na podstawie lektury „Filipa z konopi” Wł. Syrokomli). Dyskusja ożywiona i rzeczowa, choć nie brakło dyskutantów, wyrwywających się, jak... Filip z konopi.

— 21.XI. debiutowała na sobótce kol. Kostkówna z referatem „Swojskość poezji Syrokomli”. Drugim punktem: recenzje polityczne — kol. Staszewski.

27.XI. młodzież była obecna na koncercie Korwin - Szymanowskiej i Sztompki.

29.XI. na sobótce kol. Miłkowski wygłosił krótkie przemówienie w rocznicę powstania listopadowego, a p. prof. Synyca miał pogadankę o Hiszpanii, ilustrowaną przezroczami.

— 6.XII. przybył do Nieświeża Święty Mikołaj i oprócz tradycyjnych podarunków przywiózł nam „Grube ryby“ M. Bałuckiego w wykonaniu czołowych sił Koła Artystyczno-Dra-

matycznego. Szczególnie popisywały się naturalnie dwie „grube ryby“: Nesio (Pagatowicz) i i 'Mecio (Wistowski). Wanda (Oleńka F.) zyskała też ogólne uznanie.

\* \* \*

...Ale na tym już \* kończę, bo może znowu ktoś się obrazi. Będę miał całą kolekcję wrogów: Mola, Pewuka i jeszcze jakie licho. Dziękuję za przyjemność  
Cześć!

L. St. 8.

## Kronika sportowa.

**Wrzesień:** Turniej siatkówki: 2-mi o mistrzostwo szkoły w 2-ch grupach: a) silniejszych, b) słabszych.

**Październik:** Strzelanie o mistrzostwo szkoły w 3-ch grupach:

- I. klasa IV, VII i VIII.  
II. „ II, III.  
III. „ I.

**Listopad:** Przeprowadzenie próby P.O.S.

**Listopad:** Odbył się turniej szachowy o mistrzostwo szkoły indywidualne:

- 1) Łukaszewicz Henryk 29<sup>1/2</sup>—1<sup>1/2</sup>
  - 2) Pęski Ernest 22<sup>1/2</sup>—7<sup>1/2</sup>
  - 3) Łukaszewicz Felicjan 21—9
  - 4) Szukiewicz Borys 21—9
- Projektowane są rozgrywki zespołowe.

J. P.

## Odpowiedzi Redakcji.

Wpłynęło do Redakcji tyle „poezji“, że trudno wszystkim poetom i poetkom odpowiedzieć. Najwięcej bodaj otrzymaliśmy sonetów, mniej lub więcej poprawnych, rzadko jednak mających pewną wartość. Nie zaszkodziłoby, gdyby ten wezbrany potok poezji zmałał, ale na to trudno liczyć, albowiem — jak mówi nasz Patron — „Komu raz, Muzo, usiądziesz na karku, tego już rozum nie złapie“. A teraz kilka odpowiedzi.

- Kol. La.** Godny pochwały jest zamiar koleżanki podbicia świata miłością — być może to się koleżance lepiej uda, niż... Forma wiersza poprawna, technika opanowana, ale styl i niektóre pomysły wcale nieszczerólnie: np. „tych wątek słów wyliczył”... „umilkł złowrózeczny bąka głos”... itd.
- Kol. Mikołaj kl. II-a.** Dwa wiersze zamieściliśmy, inne znacznie słabsze. Sonety „O Nieświeżu” powtarzają opracowany już motyw, ponadto odznaczają się niemałą dozą megalomanii: „wieczyste karty” poezji kolegi, jego „wzrok sokoli” — to trochę za dużo.
- Kol. O. L. M.** Fraszka nienajgorsza, jednak nie zamieścimy, gdyż kolega Mola już znalazł swego piewę, autora zamieszczonych „Krakowiaczków”.
- Kol. Maksym Osełka.** „Ukryty skarb” — to obrazek nie tylko z życia ludu, ale i przeznaczony dla ludu, nie zaś dla młodzieży gimnazjalnej. Należy do legend ludowych podchodzić z pewnym krytycyzmem i wyeliminować to, co jest naleciałością obcą.
- „Pacyfista”.** Paszkwili politycznych nie zamieścimy, gdyż to nie odpowiada charakterowi naszego pisma, zresztą jest tam wyraźna obraza szefa zaprzyjaźnionego z nami państwa.
- „Sentymentalna”.** — „Sielanka” (?) „Miłość ci wszystko wybacz” bez żadnej wartości. Ordonka lepiej to już wśpiewała. Ogólna ocena: dużo sentymentu i zmarnowanego atramentu a za mało sensu.
- A. Zatrybówna kl. I-a.** Wiersz „Wiekowy Nieśwież” słaby, w całości zamieszczony być nie może. Jeśli w przyszłości zamieścimy, to tylko fragmenty.



**Cena 30 groszy.**

Redaktor główny i wydawca:  
Stefan Hull.

Redaktor odpowiedzialny:  
prof. Stanisław Kunc.



P-04485



---

„Drukarnia Polska” M. Dubrowskiego, Nieśwież.

